

Gębik, Władysław

Sprawa Pałasza

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 473-494

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SPRAWA PAŁASZA

W odległości około 20 km od Piasutna w kierunku Olsztyna, w położonej nad pięknym jeziorem Szoby wśród lasów ubogiej wiosce, której nazwa ¹⁾ w żaden sposób nie pasowała do niemieckiego słownika nazw i dlatego przechrzczono ją na Anhaltsberg, żyło zaledwie sto pięćdziesiąt ludzi. Większość mieszkańców stanowiły dzieci. Była to typowa wioska robotnicza, odcięta od świata, utworzona z inicjatywy władz wschodniopruskich w głębi borów po to, ażeby *Fiscus* — skarb państwa i majątki niemieckie miały tanich robotników leśnych. Ziemia dana tym robotnikom na przynętę była tak jałowa i uboga, że z trudem rodziła najmniej szlachetne plody rolne. Z braku łąk i pastwisk hodowla bydła była tu prawie niemożliwa, toteż głównym dostawcą mleka była wszystkożerna koza.

Żyźniejsze gleby na Mazurach nabywał Niemiec, korzystający z hojnej pomocy *Osthilfe*, która poprzez sieć niemieckich banków i genossenschaftów rozprowadzała miliony marek wśród kolonistów niemieckich. *Osthilfe*, przeznaczona była oficjalnie na umacnianie Niemczyzny w Prusach Wschodnich. Mazur natomiast skazany był na najcięższe warunki bytowania, na najlichszą glebę, najcięższą i najgorzej płatną pracę w lasach, w majątkach junkierskich czy wspieranych przez *Osthilfe* gospodarstwach niemieckich osadników.

Na skraju tej wioski w nędznej chacie, mieszkał robotnik Wilhelm Pałasz. Podstawą egzystencji rodziny złożonej z 10 osób był lichy zarobek, jaki Pałasz otrzymywał jako sezonowy robotnik rolny, zatrudniony w sąsiednim majątku niemieckim Gilgenau (dziś Elginowo). Ponadto pełnił Pałasz urząd woźnego gminnego, do zadań którego należało ogłaszanie we wsi praktykowanym dawniej sposobem zarządzeń władz gminnych. Za to miał Pałasz prawo uprawiania 1/4 ha lichej ziemi gminnej, z której czynsz dzierżawny obliczono mu na 5 marek i 70 fenigów rocznie. W takich opłakanych warunkach, przy ogólnym braku stałych i lepszych zarobków, żyły rodziny mazurskich robotników rolnych i leśnych. Toteż Pałaszom, rodzicom i ich ośmiorgu dzieciom, głód i nędza nieraz zaglądały w oczy. Rozsądny ojciec i zapobiegliwa matka wiedzieli dobrze, że mimo ich największego wysiłku nie będą mogli dać dzieciom żadnego majątku, prócz dostępnej wówczas dla chłopskiego dziecka elementarnej nauki szkolnej. Baczyl więc pilnie, by dzieci ich ukończyły jednoklasową szkołę miejscową, jaka była wtedy dla nich dostępna. Pałaszowie bowiem pragnęli dać dzieciom to minimalne wykształcenie, które otwierało drogę w świat i zapewniało lepszy

¹⁾ Dawniej wioska ta nazywała się Zasraje, później Łysa Góra (*Lysa gora*), wreszcie *Anhaltsberg*.

był, niż miał go robotnik leśny czy rolny w gburskich gospodarstwach niemieckich kolonistów, czy w junkierskich majątkach. Trudno im jednak było marzyć, by o własnych siłach zapewnić dzieciom lepsze wykształcenie i wiedzę w zakresie rodzimej polskiej kultury. Toteż chętnie skorzystał Pałasz z zaofiarowanej mu przez Szczycieński Oddział Polskiego Towarzystwa Szkolnego pomocy i wysłał w roku 1934 dwóch swoich synów na kolonie letnie do Polski. Chodziło rodzicom o to, by dzieci ich nauczyły się tam lepiej polskiego języka i poznały ojczyznę, która żyła wśród Mazurów tylko w legendzie i opowiadaniach starców.

Jak większość Mazurów tak i Pałasz miał orientację polską, chociaż pełnej świadomości narodowej nie mogło mu dać środowisko, w którym sam żył i pracował. Dopiero zetknięcie z życiem polskich organizacji, serdeczność i opieka, jakiej doznały jego dzieci w Polsce, opowiadania o tej Polsce spowodowały, że w roku 1935 wstąpił Pałasz oficjalnie do Związku Polaków w Niemczech i stał się czynnym jego członkiem. Zaprenumerował wychodzącego w Szczycie „Mazura”, który zaczął krążyć pomiędzy mieszkańcami Łysej Góry.

Ponieważ poczta doręczała najczęściej przesyłki przez gminę lub szkołę przeto pojawienie się we wsi „Mazura” zaniepokoiło przede wszystkim niemieckiego nauczyciela. Przecież pobierał on specjalny dodatek za umacnianie niemieczyny w Łysej Górze. Doszło wreszcie do konfliktu, który spowodował interwencję Związku Polaków u Prezydenta Rejencji Olsztyńskiej i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Odnośne pismo brzmiało:

(Kulturwehr, rocznik 12, str. 683)

Związek Polaków w Niemczech T. z.
Z a r z ą d

Berlin, dn. 11. 5. 1938

L. dz. 340/35 O/stn./
Polecony

Do Pana Prezydenta Rejencji
Olsztyn

Jako przedstawicielstwu polskiej mniejszości narodowej zgłoszono nam w celu interwencji, co następuje:

Nauczyciel publicznej niemieckiej szkoły powszechnej w Łysej Górze, powiat Szczytno, Merth, wykorzystuje każdą sposobność, aby walczyć przeciw polskiej mniejszości narodowej i jej kulturalnym dążeniom. I tak zaczął on przed kilku dniami na ulicy członka polskiej mniejszości narodowej, Wilhelma Pałasa z Łysej Góry i czynił mu zarzuty z tego powodu, że prenumeruje i czyta pismo polskiej mniejszości narodowej „Mazur”. Pomiędzy innymi wyzwał go odgrajając się: „Słuchajcie no. Wy prenumerujecie polskiego „Mazura”. Żądam byście go natychmiast odmówili. Jeżeli nie odmówicie natychmiast prenumeraty, to doznacie z tego powodu wiele przykrości. Zobaczycie co się z wami wówczas stanie”.

Na lekcji w szkole, zażądał nauczyciel od uczęszczających do szkoły dzieci Pałasa, żeby powiedziały ojcu iż ma natychmiast przestać prenume-

rować „Mazura”, gdyż może spotkać go coś złego. Podczas lekcji stawał on również dzieciom obraźliwe pytania, jak: czy to ich ojciec zaprzedał się „Polaczkom”.

Kierujemy do Pana Prezydenta uprzejmą prośbę o zarządzenie co potrzeba celem skarcenia sprawcy i wzięcia w obronę poszkodowanego.

Prosimy również o możliwie szybkie poinformowanie nas o wydanych zarządzeniach.

Zaznaczamy, że odpis tego pisma przedkładamy Panu Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

Pozostajemy z wyrazami najwyższego poważania.

podpis — *Dr von Openkowski*

W miesiąc później nadeszła odpowiedź Prezydenta Rejencji, o normalnej w takich wypadkach treści:

(*Kulturwehr, rocznik 12, str. 1040*).

Prezydent Rejencji
II W. Nr O-3 M

Olsztyn, dnia 7 czerwca 1935 roku

Do Związku Polaków w Niemczech T.z.
w Berlinie MW7, Dorotheenstr 47.

Na zażalenie z dnia 11 u.m. — 340/35.

Na podstawie wyników zarządzanego śledztwa, nie ma żadnej podstawy do wystąpienia przeciw nauczycielowi Merthowi w Łysej Górze, powiat Szczytno, z tego powodu że czynił jakiegokolwiek zarzuty czy wypowiedział groźby pod adresem robotnika i woznego gminy Pałusza z powodu prenumerowania przez niego polskiego pisma „Mazur”. Również protokółarne zeznania dzieci Pałusza nie zawierają nic, co by obciążało nauczyciela.

podpisał *von Dewitz*

Sytuacja Pałusza, w obronie którego stanął Związek Polaków nie była łatwa. Utrudniano mu życie na każdym kroku.

Kiedy więc Związek Polaków zaofiarował Pałuszowi pomoc w kształceniu jego dzieci, przyjęli to obydwój rodzice z wielką radością²⁾.

Syn Oskar, który liczył już lat 13 i korzystał w r. 1934 z pobytu na koloniach letnich w Polsce, był jednak trochę za stary, by pójść do gimnazjum. Ponieważ jednak władze śląskie, mające nadzór nad jedynym polskim gimnazjum w Bytomiu, nie bardzo jeszcze orientowały się we wszystkich niuansach życia Polaków w Niemczech udało się Szczycieńskiemu Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Szkolnego spowodować przyjęcie młodego Oskara do gimnazjum w Bytomiu. Cała jednak rzecz polegała na tym, żeby nie ujawnić zbyt wczesnie zamierzeń — a ponadto mały, wąty Oskar, pracował już jako pasterz u niemieckiego gospodarza Edmunda Appla w Dąbrówce (Damerau), a termin oficjalnych zapisów do gimnazjum już minął. Należało więc działać w dużej tajemnicy i pośpiesznie, a równocześnie z zachowaniem wszystkich przepisów prawa. Gra bowiem szła o wielką stawkę — o pierwszego Mazura-ewangelika w polskiej szkole średniej.

²⁾ Na temat sprawy Pałusza zob. krótkie omówienie w zbiorowej pracy: *Dziewięć wieków Bytomia*, wyd. w r. 1956 pod red. Fr. Ryszki.

Ażeby uniknąć podejrzania o uprawianie niedozwolonych machinacji werbunkowych, wysłał Szczycieński Oddział Związku Polskich Tow. Szkolnych oficjalne pismo do Pałaszów zawiadamiające ich o uczeń musi ze sobą zabrać, aby być przyjęty do gimnazjum i do internatu. Pałasz wiedział jednak, że to jest tylko zgodne z wymaganiami niemieckiego ustawodawstwa szkolnego pismo formalne, bowiem ani nauka w szkole, ani pobyt Oskara w internacie nie będzie Pałaszów nic kosztował, a nawet Związek postara się dla chłopca o ubranie, bieliznę i pomoce naukowe.

WAP Wrocław, *Rej. Op. I 2137. Or. był napisany w języku polskim. Przytoczony tekst jest tłumaczeniem z niemieckiego przekładu.*

Polskie Towarzystwo Szkolne
Oddział Mazury

Szczytno, dnia 27 maja 1939

Szanowni Państwo

Nawiązując do naszej ustnej rozmowy zawiadamiamy uprzejmie, że syn Wasz udaje się w podróż do Gimnazjum w piątek dnia 31 maja 1935 r.

W tym celu prosimy o przybycie razem z synem do naszego biura w Szczytnie przy Kaiserstr. 18 w piątek 31 maja 1935 i to najpóźniej o godzinie 11 przed południem.

Koszta podróży ponosi nasza organizacja.

Syn musi zabrać ze sobą następujące rzeczy:

1. Świadectwo szkolne; 2. Metrykę urodzenia; 3. Świadectwo szczepienia ospy.

1. Szczoteczkę do zębów; 2. Pastę do zębów; 3. Mydło; 4. Pastę do butów i szcztokę; 5. 2 pary pończoch; 6. Bieliznę spodnią; 7. 2 pary butów; 8. Ubranie świąteczne; 9. Ubranie szkolne; 10. Ewentualnie koszule i bieliznę wierzchnią; 11. 5 chusteczek do nosa.

Oprócz tego może syn wziąć z sobą również inne rzeczy, jednak prosimy o nieobciążanie dzieci niepotrzebnymi paczkami.

Przy okazji zapewniamy jeszcze raz, że syn udaje się pod opieką profesorów i nie ma żadnych podstaw do obaw o jego wychowanie — będzie je miał dobre.

Oczekując przybycia Państwa w oznaczonym czasie i godzinie kreślimy się z wyrazami poważania

podpisał: *Stefan Przybylski, B. Habandt*

Zgodnie z umową przybyli w oznaczonym dniu 31 maja 1935 r. przedstawiciele Towarzystwa Szkolnego ze Szczytna Habandt i Przybylski do Pałaszów. Wspólnie udali się do kolonisty Appla i tam zgodnie z życzeniem rodziców zabrali małego Oskara ze sobą, ażeby dołączyć go do transportu uczniów z Warmii i Powiśla, udających się pod opieką przedstawiciela Towarzystwa do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu.

Fakt ten nie dał się utrzymać w tajemnicy. W dniu następnym, 1 czerwca, we wczesnych godzinach rannych zjawił się w biurze powiatowym kierownictwa partii w Szczytnie kolonista Edmund Appel i złożył odpowiedni meldunek. Pośpiech, z jakim to uczynił wynikał z jego przynależności partyjnej oraz z faktu, że jego właśnie zadaniem było wychowanie młodego Oskara na dobrego wschodnio-

pruskiego Niemca, a w przyszłości członka NSDAP i żołnierza Wer-
machtu, który by dla Führera i Wielkich Niemiec wyrzekł się ojca
i jakichkolwiek związków z polskością.

Kierownik partii (*Kreisleiter*) ocenił sprawę jako bardzo po-
ważną. Odesłał więc Appla do szczycieńskiej centrali BDO z pole-
ceniem, ażeby tam zajęli się nią szczegółowo. Wypróbowaną już
metodą zaczęto tam od spisania szczegółowego protokołu. Następnie
nadano sprawie urzędowy bieg, mobilizując równocześnie wszystkie
środki i sposoby do unicestwienia całego planu i dotychczasowych
zabiegów Pałacza i szczycieńskiego Towarzystwa Szkolnego.

Pierwszą czynnością, jaką podjął kierownik oddziału BDO
Parteigenosse Tiska było zredagowanie oficjalnego doniesienia do
miejscowego Landrata, a następnie zaalarmowanie nadrzędnej
i wszystkich podległych placówek BDO.

Pismo skierowane do Landrata brzmiało:

Odpis oryginału w posiadaniu autora.

Bund Deutscher Osten
Oddział Powiatowy Szczytno

Szczytno, 1 czerwca 1935

Do Pana Landrata
w Szczytnie

Wielce Szanowany Panie Landracie!

Dziś zjawił się u mnie kolonista Edmund Appel z Dąbrówki (Damerau)
oraz pewien wydalony z Pomorza Prusak Zachodni i złożył następujące
zeznanie:

„Zatrudniłem u siebie jako pasterza 13-letniego Oskara Pałacza z Łysej
Góry, którego ojciec, robotnik Pałacz, Łysa Góra, jest członkiem Związku
Polaków. Chociaż chłopiec był w roku ubiegłym podczas wakacji letnich
w Polsce i miał tam jak powiada, bardzo dobrze, a nawet obdarowano
go ubraniem, nie można było u chłopca zauważyć żadnych zmian w jego
postawie narodowo-politycznej. Opowiadał on o tym wszystkim dobroduszenie,
śpiewał przy paseniu stale narodowo-socjalistyczne pieśni, a ja odnosiłem
zdecydowane wrażenie, że chłopiec w swoim wnętrzu pozostał niemiecki.
Od kilku dni jednak chodził ze zwieszoną głową i można było zauważyć,
że coś go dręczy. Wczoraj przyszło rozwiązanie zagadki. Zjawili się u mnie:
ojciec i matka chłopca oraz Habandt i Przybylski ze Związku Polaków
w Szczytnie i zażądali, bym zwolnił chłopca z pracy, gdyż będzie uczęszczał
do innej szkoły poza jego obecnym miejscem zamieszkania. Gdym ze swej
strony zauważył, że przecie chłopiec chodzi tu do szkoły, odpowiedziano
mi, że chłopiec ma pójść do polskiego gimnazjum w Olsztynie. Na moje
zapytanie jakim prawem Habandt i Przybylski uprawiają werbunek, odpo-
wiedział Habandt, że są do tego uprawnieni na podstawie układu przyjaźni
pomiedzy Polską i Niemcami, że również i niemiecka mniejszość narodowa
w Polsce korzysta z tego samego prawa. A gdy ja mimo to wyraziłem moje
zdumienie, że w ogóle jest coś podobnego możliwe, odpowiedział Przybylski:
„Może pan iść do wójta, a nawet do samego landrata, nic to Panu nie
pomocze!”

Kiedy zaś powołałem się na to, że o losie dziecka decydują jedynie rodzice, a oni tego napewno nie zrobią, żeby dziecko wyrwać z jego ojczyzny i powierzyć obcym na wychowanie, odpowiedziała matka, że powinienem mieć zrozumienie dla jej sytuacji. Oni są biednymi ludźmi i nie mogą nic dać swym dzieciom. Gdy więc nadarza się sposobność, że syn ich może być w przyszłości czymś lepszym, może doktorem albo nauczycielem, aby ich na starość wesprzeć, to ja to muszę zrozumieć.

Kształcenie chłopca nic ich nie kosztuje, ponieważ chłopiec będzie miał darmowe utrzymanie, ubranie, książki, podróz i wszystko inne otrzyma bezpłatnie. Przeciw temu nie mogłem już dalej nic zrobić i oświadczyłem, że rodzice mogą rozporządzać swoim dzieckiem, bo to jest ich prawo.

Bepośrednio po tym Habandt i Przybylski zabrali chłopca zaraz ze sobą do Szczytna, chociaż chłopiec się opierał a nawet płakał, co może poświadczyć zatrudniony u mnie parobek. Po tym rodzice udali się sami z powrotem na Łysą Górę.

Zwróciłem się dziś z tą sprawą do kierownictwa powiatowego partii, które skierowało mnie do Was".

Tyle mówi oświadczenie Appla. Od siebie dodaje kierownik BDO Tiska:

„Ponieważ w Olsztynie nie ma polskiego gimnazjum a według oświadczenia biura paszportowego, nie stawiano wniosku o paszport zagraniczny dla chłopca na wypadek gdyby miał uczęszczać do gimnazjum w Polsce, nie można w tej chwili przewidzieć gdzie chłopiec został umieszczony i dlaczego tak bardzo się z tym spieszą. Najprawdopodobniej chodziło o dopelnienie gdzieś jakiejś mniejszościowej szkoły. W wypadku tego chłopca chodzi o bardzo zdolnego i porządnego ucznia.

Heil Hitler!
podał (—) Tiska”

Teraz zaczęły się gorączkowe narady i obmyślanie najskuteczniejszego sposobu działania. W kilka dni później przyszła pierwsza wiadomość od chłopca z Bytomia. Zatrzymany na poczcie i dostarczony do BDO list po odpowiednim spreparowaniu wysłano do rodziców. List ten brzmiał:

WAP Wrocław,
Rej. Op. I. 2137

Bytom, 2 czerwca 1935

Kochani Rodzice

Przyjechaliśmy szczęśliwie. Może moglibyście mi przysłać świadectwo szczerzenia, metrykę, wymeldowanie ze szkoły, kilka ręczników, mydło, łóżko i poduszkę i prześcierańdo, wymeldowanie z policji, kilka koszul, dwa wieszaki i jeszcze trochę pieniędzy i wszystkie zeszyty, ołówkę, obsadkę i pióra, które mam w moim tornistrze. W Olsztynie kupiłem sobie koszulę, parę sandałów i parę pończoch. Przyjechaliśmy tu o godzinie 9. Było nas jedenastu. Co wy teraz robicie, czy jesteście wszyscy zdrowi, czy Max i Ewald nie pisali jeszcze?

Pozdrawiam Was wasz syn

Oskar

W dzień później zjawił się przed domem Pałaszów postrach wsi — żandarm. Odpowiednio pouczony i już do takiej roboty przyzwycza-

jony, zaczął najpierw od zastraszania Pałaszów. Skoro posłali syna do polskiej szkoły, będą musieli teraz dać to wszystko, co tam jest napisane — inaczej ich zafantują i jeszcze do więzienia wsadzą. A ponadto fakt, iż posłali dziecko do szkoły polskiej, jest przestępstwem i to jest surowo karalne, bo to jest zdrada stanu. „Niemiecki urząd macie, niemiecki chleb żreć, to do jakiej szkoły macie dziecko posyłać?”.

Po groźbach wyciągnięcia przez władze w stosunku do Pałaza urzędowych konsekwencji, wręczył żandarm Pałaszowi wypowiedzenie z pracy w gminie i wypowiedzenie dzierżawy gruntu, mimo iż kontrakt dzierżawy opiewał na dwa jeszcze lata. Przerażeni Pałaszowie zorientowali się, że razem ze swoją gromadką 8 dzieci zostali pozbawieni środków do życia. Co teraz z nimi będzie.

Żandarm rozpoczął teraz śledztwo, co i jak było, a spisawszy protokół kazał go Pałaszowi podpisać. Wyjaśnił im przy tym, że jest to prośba o darowanie im winy i powrót syna, którego mogą już w ogóle nie ogłądać. Protokół ten brzmiał:

WAP, Wrocław, Rej Op. 1. 2137

Łysa Góra, 7 czerwca 1935

Do Pana Inspektora Szkolnego
w Szczytnie

Sprawa jaka wynikła z powodu mego syna Oskara Pałaza, z Łysej Góry, polega na wielkim nieporozumieniu. W dniu 28 maja otrzymałem list w języku polskim abym przysłał mego syna Oskara w dniu 31 maja do Szczytna ze świadectwem i wymeldowaniem. Uzgodniłszy z żoną, że syna nie pošlemy. W dniu 31 maja pod wieczór przybyło 2 panów ze Szczytna i oszukało moją żonę, że to nie będzie nic kosztować a chłopak będzie miał wielką korzyść, czekali tak długo aż ja przyjdę z pracy, byłem zmęczony i słaby, oni mówili, że chłopiec musi iść z nimi, tak bez mojej zgody zabrali go przemocą, bez papierów tak jak stał. Oni mnie ciężko okłamali. Ja nie jestem w stanie świadczyć to, czego oni ode mnie teraz żądają. Nie chcę mieć z Polakami nic do czynienia, jestem Niemcem. Więc proszę pokornie Pana Inspektora Szkolnego o dopomożenie mi w tak szybkim odesłaniu do domu syna, jak mi go oni porwali.

Heil Hitler!

podpisali: *Wilhelm Pallasch, Frau Charlotte Pallasch*

Uradownicy żandarm przekazali cenny dokument inspektorowi szkolnemu. Ten zwołał naradę zainteresowanych czynników. A zainteresowanymi byli zarówno inspektor szkolny, kreisleiter i landrat, jak i inne, nie tylko powiatowe do umacniania niemczyzny powołane czynniki, z BDO na czele. W wyniku narady postanowiono zdobyć poważniejszy dokument niż protokół żandarma. Ten bowiem aczkolwiek bardzo cenny jako podstawa do wdrożenia odpowiedniego postępowania zawsze można było zaczepić i propaganda polska mogła operować argumentem zastraszania, czy przymusu ze strony władz niemieckich. Postanowiono więc wprzęgnąć w akcję najbardziej w tej sprawie autorytatywny i „bezsronny” sąd. Dokumentu sądowego nie można będzie tak łatwo zaczepić.

W celu uzyskania takiego dokumentu udali się w dniu 17 czerwca do Elginowa (*Gilgenau*) przedstawiciele hitlerowskiego wymiaru sprawiedliwości: asesor sądowy dr Karow i referendarz sądu powiatowego w Szczytnie Rasch. Dlaczego do Elginowa? Bo Wilhelm Pałasz pracował w majątku Elginowo jako robotnik rolny. Zagrożenie więc zwolnienia go również i z tej pracy dawało rękojmię, że w stosunku do ściągających zeznanie urzędników będzie Pałasz uległy i podpisze co każą.

Po przybyciu do Elginowa wezwano Pałazsa do kancelarii majątku. Odczytano mu protokół napisany przez żandarma. Gdy Pałasz potwierdził swój podpis na tym protokole, rozpoczęło się ponowne przesłuchanie oskarżonego o zdradę stanu. W końcu dr Karow odczytał sporządzony przez referendarza nowy protokół i podsunął go Pałaszowi do podpisania. Protokół ten brzmiał:

WAP, Wrocław, Rej. Op. I. 2137

Elginowo, 17 czerwca 1935

Obecni:

asesor sądowy dr Karow
referendarz Rasch

zgłasza się:

robotnik Wilhelm Pallasch, zamieszkały w Łysej Górze i oświadczając:

Dwaj moi synowie byli w ostatnim roku w Polsce na koloniach letnich. W maju tego roku przybyli do mnie Habandt oraz Przybylski i zapytali mnie czy bym nie zechciał posłać mego syna Oskara do gimnazjum w Bytomiu. Moja żona i ja nie chcieliśmy początkowo oddać naszego syna do Bytomia, ale Habandt namawiał nas tak długo, aż wreszcie daliśmy nasze przyzwolenie. Habandt przyrzekł nam, że z tego tytułu nie będziemy ponosili żadnych kosztów, syn otrzyma dobre wykształcenie, będzie mógł zostać adwokatem albo lekarzem i zarobić dużo pieniędzy. Podkreślił jeszcze raz z naciskiem, że to nie będzie nas nic kosztować.

Po czym chłopca zabrał, a ten napisał nam załączony list. Nie jestem w stanie posłać mu cokolwiek, mam jeszcze 8 dzieci i sam niewiele zarabiam. Proszę więc Starostwo (*Landratsamt*), o spowodowanie, aby syn mój Oskar wrócił znowu do mnie do domu. Ponieważ Polacy zrobili mnie wiele obietnic a ja w ogóle nie wiedziałem gdzie Bytom leży ani tego, że chodzi tu o polską szkołę, sprzeciwiam się kategorycznie temu, by syn mój miał dalej pozostać w Bytomiu.

Dlatego obstać przy tym, aby mi syna mego natychmiast zwrócono i proszę pana landrata o wszczęcie odpowiedniego postępowania.

v.g.u.

podpisał Wilhelm Pallasch

Na tym przesłuchanie zamknięto:

podpisał Karow (—) Rasch

Za zgodność odpisu z oryginałem
Szczytno, 19 VI 1935

Landrat
(—) podpis

Landrat po otrzymaniu tego cennego dokumentu przekazał go do załatwienia podległemu sobie „Urzędowi do spraw młodzieży” (*Jugendamt*) z odpowiednią instrukcją.

Wszechwładny w sprawach młodzieży *Jugendamt*, roztaczający „opiekę” nie tylko nad młodzieżą hitlerowską (*Hitlerjugend* — *HJ*), ale i nad dziećmi mniejszości narodowych, które nie podlegały przymusowi należenia do *HJ*, po otrzymaniu sporządzonej w Elginowie „prośby” Pałasa, skierował pismo do dyrektora Polskiego Gimnazjum w Bytomiu z żądaniem odesłania ucznia Oskara Pałasa do domu:

WAP, Wrocław, *Rej. Op. I. 2137*

Urząd do spraw młodzieżowych
powiatu Szczytno

Szczytno, 19 VI 1935

P o u f n e

W Zakładzie Pańskim znajduje się od 1 czerwca tego roku 13-letni uczeń Oskar Pałasz z Łysej Góry w powiecie Szczytno. Według oświadczenia rodziców Oskar Pałasz został zabrany w dniu 31 maja br. i wysłany do Bytomia. Rodzice przedstawili nam stan rzeczy i oświadczyli, że dziecko wysłano do Bytomia wbrew ich woli i proszą nas, ażeby im dziecko natychmiast sprowadzić. Rodzice ucznia, a szczególnie ojciec nie wiedzieli w ogóle gdzie leży miasto Bytom, a w odniesieniu do Pańskiego Zakładu, że chodzi o gimnazjum polskie.

Na podstawie § 1631 BGB przysługuje ojcu wynikające z jego rodzicielskiej władzy prawo decyzji co do miejsca pobytu dziecka, a według § 1632 a.a.O. ma ojciec prawo zażądania wydania dziecka od każdego, który mu dziecko nieprawnie zatrzymuje. Ponieważ więc ojciec nalega na natychmiastowe zwrócenie mu dziecka prosimy o jego wydanie.

Powiadomiliśmy o tym *Jugendamt* w Bytomiu, który porozumie się z Panem w tej sprawie.

podpisał: *Labusch*

Do Pana Dyrektora Polskiego Gimnazjum w Bytomiu przez Pana Prezydenta Policji w Bytomiu.

Na odpisie dowodu doręczenia zrobiono w aktach bytomskich następujący dopisek:

L. dz. 31 i wysyłający: Nadburmistrz — Urząd do spraw młodzieży —

Do Pana Dyrektora Polskiego Gimnazjum w miejscu

Ponieważ nie zastałem samego dyrektora Polskiego Gimnazjum w biurze, przekazałem pismo sekretarzowi szkoły Kwietniewskiemu.
Bytom, 28 czerwca 1935

(—) podpis

Poufność pisma miała zapobiec przedwczesnemu przedostaniu się wiadomości do prasy i zaalarmowaniu opinii publicznej. W celu zastraszenia szkoły, pismo przesłano za pośrednictwem prezidenta

policii w Bytomiu. Równocześnie z tym wysłał szczycieński Urząd do spraw młodzieży odpis tego pisma do hitlerowskiego Urzędu do spraw młodzieży w Bytomiu, dodając od siebie co następuje:

WAP, Wrocław, *Rej. Op. I 2137*

Urząd do spraw młodzieży
powiatu Szczytno

Szczytno, 19 czerwca 1935

P o u f n e

W załączeniu przesyłamy odpis pisma skierowanego w dniu dzisiejszym do dyrektora Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Jak z tego pisma i załączonych odpisów wynika, w Polskim Gimnazjum w Bytomiu znajduje się 13-letni uczeń Oskar Pallasch z Łysej Góry w powiecie szczycieńskim. Rodzice dziecka twierdzą, że chłopca mieli zabrać dwaj agitatorzy polscy wbrew ich woli, na podstawie fałszywych oświadczeń.

Rodzice chłopca prosili nas o natychmiastowe sprowadzenie im syna spowrotem. Dlatego prosimy o zabranie syna z gimnazjum i wyprawienie go w drogę do Szczytna. Ponieważ chłopiec ma lat 13, a ponadto ma to być dziecko inteligentne, sądzymy, że Oskar Pallasch może wrócić bez opieki; byłoby jednak wskazane zaopatrzyć chłopca w zaświadczenie podobnie jak przy wysyłaniu dzieci na wypoczynek.

Prosimy o zaliczkowanie kosztów podróży.

(—) podpis

Do Urzędu do spraw młodzieży miasta Bytomia.

Tempo i kierunek akcji nadawał teraz BDO — Związek Niemiecki Wschód. Mając podstawę do wystąpienia z urzędu, mógł kierownik grupy „Południe” BDO, dyrektor sądu krajowego Wessel, donieść kierownictwu grupy „Prusy Wschodnie” w Królewcu, że akcja rozwija się pomyślnie. Przy okazji cytują fragment doniesienia Tiski w sprawie werbunku uczniów na kolonie letnie:

Odpis oryginału w posiadaniu autora.

L. dz. 785 35

Olsztyn, 21 czerwca 1935

Do Grupy Krajowej Prusy Wschodnie BDO
w Królewcu

Do naszego meldunku z 4 VI 1935

Według doniesienia naszego oddziału powiatowego w Szczytnie, zażądano zwrotu ucznia Oskara Pałasza za pośrednictwem urzędu do spraw młodzieżowych, który to uczyni na wniosek ojca, gdyż w międzyczasie ojciec się rozmyślił i wezwał pomocy urzędu szkolnego w Szczytnie.

Pan Tiska donosi dalej:

„W kwestii werbunku uczniów na kolonie letnie w Polsce odnieśliśmy na olsztyńskiej sesji w dniu 15 bm. wrażenie, że po przedłożeniu przez Polaków listy akcja werbunkowa została zakończona. Niestety niepowodzenie akcji „nasi przyjaciele” nie tylko nie skłoniło ich do zaprzestania akcji, ale odwrotnie pobudziło ich do zwiększonego wysiłku. Cały ten tydzień trwa nowa

akcja werbunkowa a jeżdżą od soboty po wsiach nie tylko Szczytnianie Habandt i Przybylski, ale także dr Narocziński i Lubomierski z Olsztyna. Odwiedzili oni powiat niborski (dziś nidzicki — WG) i zwerbowali tam 6 uczniów. Po powiecie szczycieńskim włączyli się przez poniedziałek i wtorek i prawdopodobnie udadzą się jeszcze do powiatu piskiego.

Przeciwdziałanie jest w toku.

Heil Hitler!

(podpis) dyrektor Sądu Krajowego

Otrzymawszy wezwanie Urzędu do spraw młodzieży Dyrekcja Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, w obrębie którego formowały się już przeznaczone również dla dzieci mazurskich klasy kwidzyńskie, postanowiła przewlec załatwienie sprawy. Odpowiednie pismo nr 435/35/36, tłumaczące, że wobec rozpoczynających się wakacji letnich sprawa załatwiona zostanie dopiero po wakacjach, skierowała Dyrekcja Gimnazjum w dniu 28 czerwca 1935 r. do Urzędu do spraw młodzieży miasta Bytomia, alarmując równocześnie Towarzystwo Szkolne w Szczytnie oraz Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie.

Bytomski Urząd do spraw młodzieży przesłał do Szczytna kopię otrzymanego pisma z Dyrekcji Polskiego Gimnazjum, pytając równocześnie, co ma dalej robić z chwilą powrotu ucznia do szkoły po wakacjach.

Sprawa stawała się głośna. Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego w Polsce dostała się ona na łamy prasy polskiej. Wychodzący w Opolu dziennik polski „Nowiny Codzienne” w numerze 207 z 8 września 1935 przyniósł pierwszą alarmującą wiadomość o podjętej przez władze i organizacje niemieckie akcji, której ofiarą miał paść Oskar Pałasz. Dziennik opolski zwrócił uwagę na to, iż podstawą wyjątkowych kroków, zmierzających do uniemożliwienia dziecku polskiemu pobierania nauki w Polskim Gimnazjum w Bytomiu stał się fakt, że Pałasz jest pierwszym i dotychczas jedynym chłopcem z całych Mazur, który uczęszcza do polskiego średniego zakładu naukowego.

W tydzień później podał tę wiadomość w Polsce krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” w numerze 252 z 11 września 1935. W artykule *Terror szkolny na Śląsku Opolskim* podkreśliła redakcja, że to wszystko dzieje się w czasie, gdy rząd polski daje szkołom niemieckim w Polsce jak największe udogodnienia.

Zaalarmowany doniesieniami prasy polskiej nadprezydent prowincji Górny Śląsk w Opolu skierował w dniu 24 września 1935, pismem O.P.I. 3. Z. Nr 111, wycinki z prasy polskiej do policji celem stwierdzenia nazwiska, pochodzenia ucznia i powiadomienia go w ciągu dwóch tygodni o wyniku śledztwa.

W trzy dni później również „Polska Zachodnia” w numerze 205 z 27 IX 1935 poinformowała społeczeństwo polskie o nowych metodach walki z polskością, które prowadzą do uniemożliwienia młodzieży polskiej w Niemczech, a szczególnie młodzieży mazurskiej, uczęszczania do jedynego w Niemczech Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Po zakazie rozpowszechniania na Mazurach *Krzyżaków Sienkiewicza*, sprawa Pałasza była więc nowym dowodem nasilenia przez hitlerowców ofensywy przeciw ludności polskiej.

Alarmy prasy polskiej nie wstrzymały jednak akcji hitlerowców. W odpowiedzi na pismo nadprezydenta z Opola miejscowe gestapo zawiadomiło zarówno pytającego, jak i główną kwaterę gestapo w Berlinie oraz prezydenta rejencji opolskiej, pismem z dnia 14 października 1935 nr III. — 7120 b/3/2588, że w doniesieniach prasy polskiej chodzi o Oskara Pałusza z Łysej Góry w pow. szczycieńskim. Dołączony do tego meldunku odpis pisma bytomskiego Urzędu do spraw młodzieży wyjaśnił, w jakich okolicznościach chłopiec dostał się do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu.

Po otrzymaniu tego wyjaśnienia zwrócił się nadprezydent prowincji górnośląskiej z Opola do Niemieckiego Konsulatu Generalnego w Katowicach pismem wysłanym na poufną skrytkę Konsulatu 109 w urzędzie pocztowym w Bytomiu, prosząc o zajęcie w tej sprawie przez prasę niemiecką na polskim Górnym Śląsku odpowiedniego stanowiska. Pismo nosiło datę 19 października 1935 r. i numer O.P.I. 3. M. 1146.

W odpowiedzi na prośbę nadprezydenta z Opola odpowiedział niemiecki konsul generalny z Katowic, co następuje:

WAP Wrocław, Rej Op. I. 137

Konsulat Generalny Katowice
Niemiecki adres dla listów:
skrytka pocztowa 109
Konto czekowe Wrocław 30 194
Aktz Po 8 a/1

Katowice, 30 X 1935

Przy odpowiedzi prosimy o powołanie się na powyższą liczbę

Do Pana Nadprezydenta
Prowincji Górny Śląsk
Opole
(odr.)

Urząd do spraw młodzieży w Szczytnie do wiadomości

1 załącznik

W odpowiedzi na pismo z 19 października 1935 — O.P.I. 3. M. 1146 — które w załączeniu wraz z przewodem w oryginale zwracam, mam zaszczyt z powołaniem się na rozmowę telefoniczną z wicekonsulem von Holtenem odpowiedzieć, że na podstawie opisanego stanu rzeczy także według naszego zapatrywania, możliwe szybkie sprostowanie w tutejszej prasie niemieckiej, wydaje się bardzo wskazane.

To sprostowanie powinno by jednak pójść, o ile z dotychczasowego rozeznania rzeczy można to wywnioskować, tylko w kierunku podniesienia zarzutu całkowitego przekręcenia faktycznego stanu rzeczy, albo nawet zamiaru świadomego wprowadzenia w błąd opinii publicznej. Zanim tego rodzaju ostre odparcie doniesienia „Polski Zachodniej” zostanie stąd zarządzone, musi być najpierw stan rzeczy jasno ustalony. Przesłane mi załączniki zamykają się pismem Dyrektora Polskiego Gimnazjum z 28.VI., w którym ten zaprzecza, jakoby uczeń Pallasch miał być jego rodzicom zabrany wbrew ich woli. Na temat dalszego dochodzenia Urzędu do spraw młodzieży w Szczytnie

nie mówią akta nic. Jest również podpadające, że robotnik Pallasch według swojej wypowiedzi z 17.VI. ani raz nie przyznaje, iż wiedział, że chodzi o szkołę polską, chociaż 2 dzieci w ostatnim roku wysłał na wakacje do Polski, a zatem jawnie polsko jest nastawiony. Byłbym więc za dalsze możliwe szybkie doniesienie w tej sprawie wdzięczny.

Konsul Generalny
(—) podpis

Odpowiedź ta skłoniła nadprezydenta Górnego Śląska do wysłania w dniu 4 listopada 1935 r. specjalnego pisma O.P.I. 3. M. nr 1146 do Urzędu do spraw młodzieży w Szczytnie z prośbą o możliwie szybkie i wyczerpujące wyjaśnienie sprawy oraz o zajęcie stanowiska wobec przesłanej w odpisie treści pisma niemieckiego Konsulatu Generalnego w Katowicach.

Zainteresowanie sprawą Pałasza zataczało coraz szersze kręgi. Wreszcie sprawa ta zaniepokoiła Ministerstwo Oświaty, które zazaądało od nadprezydenta w Opolu wyjaśnień:

WAP Wrocław, *Rej. Op. I. 137*

Minister Oświaty
(*Der Reichs-und Deutsche
Minister für Wissenschaft,
Erziehung und Volksbildung*)

Odpis

Berlin WS, 6 listopada 1935
Unter der Linden 4
telefon: A 1 Jäger 00 30
Oberpres. Opole
Oddział dla szkolnictwa średniego
Wpłynęło d. 12 listopada 1935
O.P. II. Nr A. 28
załączniki

Wycinek z 65 numeru ogólnego przeglądu prasy polskiej (*Gesamtüberblick d. polnischen Presse*), str. 317.

Berlin, 14 września 1935

K R A J^{*)}
Sprawa ucznia polskiego Gimnazjum w Bytomiu
pochodzącego z Mazur

Pod nagłówkiem *Nowe gesty* pisze, „Dziennik Berliński” (nr 209 z 8. IX. 35) jak i inne pisma polskie mniejszości narodowej co następuje:

W wyniku usilnych zabiegów o posiadanie własnego zakładu szkolnego i z troski o przyszłość polskiej wspólnoty narodowej w Niemczech powstała po wielu trudach i kłopotach pierwsza polska szkoła średnia w Niemczech, a mianowicie Polskie Gimnazjum w Bytomiu. Zakład ten służy szeregom naszej młodzieży z Niemiec. W nim mają kształcić się nasi synowie, dzieci tych wszystkich z nas, którzy rozproszeni jesteśmy na obszarze całego państwa niemieckiego.

Dlatego właśnie otaczamy ten Zakład taką miłością i dlatego przejmujemy nas taką troską wszystko co tego Zakładu dotyczy. W obronie interesów naszej jedynej szkoły średniej w Niemczech, dajemy teraz dowody naszej solidarnej postawy i damy je w przyszłości.

^{*)} Serwis wewnątrz krajowy zawierający przegląd prasy polskiej w Niemczech.

Dziś musimy niestety stwierdzić, że spotykamy się z różnymi zaskakującymi posunięciami, które godzą w nasze Gimnazjum.

Do naszego Gimnazjum w Bytomiu zgłoszono pewnego chłopca z Mazur. Został przyjęty, zrobił duże postępy w nauce i opanował płynnie mowę polską. Ale niedługo potem zaczęły wzywać go rozpaczliwe listy rodziców do powrotu do domu, ponieważ rozpuszczono pogłoski, że rodzice sprzedali go Polakom i za to otrzymali wiele pieniędzy. Pole, które mieli w dzierżawie zostało im odebrane. Ojca zwolniono z pracy, matka rozchorowała się, rodzina popadła w nędzę.

Uczniem Polskiego Gimnazjum zajął się Urząd do spraw młodzieży. Zażądał on aby uczeń opuścił zaraz Polskie Gimnazjum i natychmiast powrócił do rodziców. Pragniemy tu zauważyć, że chłopiec ten jest jedynym uczniem z całych Mazur, który uczęszcza do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu.

Sprawa zatem jest jasna. Tego rodzaju podstępne manewry są nam znane. Rozumiemy ich cel, jak również świadomi jesteśmy motywów, które skłaniają do podejmowania tego rodzaju kroków.

Przedstawiony powyżej wypadek wskazuje na nowy środek w walce przeciwko nam.

Odpis przesyłam do wiadomości i z prośbą o sprawozdanie odnośnie okoliczności, w szczególności jak dalece sprawą tą zajął się Urząd do spraw młodzieży.

z upoważnienia

podpisał: *Gürich*

Opracowaną przez BDO odpowiedź szczytyński Urząd do spraw młodzieży przekazał nadprezydentowi prowincji w Opolu, a ten z kolei wszystkim zainteresowanym władzom i urzędom. Pismo powiatowego Urzędu do spraw młodzieży w Szczytnie zawierało wyczerpujące przedstawienie przebiegu sprawy, zatajając oczywiście prawie wszystko co mogło skompromitować ten Urząd, jak i władze administracyjne czy BDO, w oczach nie tylko społeczeństwa polskiego ale i nadrzędnych władz hitlerowskich.

Odpowiedź powiatowego Urzędu do spraw młodzieży w Szczytnie brzmiała:

WAP Wrocław, *Rej. Op. I 137*

Powiatowy Urząd do spraw młodzieży
L. dz. 1142 J.

Szczytno, 12 listopada 1935

Panu Nadprezydentowi
w Opolu

odsyłamy następujące wyjaśnienie:

Rodzice Pallascha mieszkają w Lysej Górze powiatu szczytyńskiego, małej wiosce robotników leśnych, odznaczającej się najuboższą glebą. Ojciec Pallasch jest robotnikiem zatrudnionym w pobliskim majątku ziemskim Elginowo i jest oprócz tego od wielu lat i jeszcze dziś woźnym gminy Łysa Góra, a do jego obowiązków należy ogłaszanie urzędowych obwieszczeń gminy. Pallasch, który ma 8 dzieci, od kilku lat wykazywał orientację polską, ale dopiero w tym roku stał się członkiem Związku Polaków, posłał w roku 1934 dwoje swych dzieci na pobyt wakacyjny do Polski; zgodnie z zeszłorocznym

porczeniem polsko-niemieckim odnośnie wysyłki dzieci na kolonie letnie.

Oskar Pallasch, który ma lat 13, był zatrudniony u osadnika Edmunda Appla w Dąbrowie (*Damerau*) jako pasterz, skąd został zabrany w dniu 31 maja przez przedstawicieli polskich ze Szczytna, Habandta i Przybylskiego w celu umieszczenia go w szkole polskiej. Gdy Appel zwrócił uwagę na to, że przecież chłopiec uczęszcza do miejscowej szkoły, miała jego matka powiedzieć, że musi mieć zrozumienie dla ich położenia; oni są biedni ludzie i nie mogą nic dać dzieciom swoim. Gdy więc nadarza się sposobność, że ich syn może być czymś lepszym, doktorem albo nauczycielem, aby ich później wspomóc, to musi on to zrozumieć. Szkolenie chłopca nie kosztuje ich nic, ponieważ chłopiec otrzyma bezpłatnie utrzymanie, odzież, podróz, książki i wszystko inne co potrzeba.

Ponieważ Appel wbrew woli rodziców nie mógł nic zrobić, zabrali obydwaj Polacy dziecko ze sobą, chociaż się opierał i płakał.

Z tego wynika, że rodzice Pallascha wiedzieli, że ich syn ma uczęszczać do polskiej szkoły, jeżeli nawet przeczy temu jego zeznanie złożone 17 VI 1935, że o tym nic nie wiedział, przyjęć natomiast należy podług jego wykształcenia, że nie wiedział gdzie leży Bytom. Z całym naciskiem należy jednak zwrócić uwagę na to, że z faktu, iż Pallasch przyznawał się dotychczas do polskiej mniejszości narodowej nie wyciągnęły władze niemieckie żadnych konsekwencji, w szczególności na to, iż ojciec Pallasch aczkolwiek jego przynależność do polskiej mniejszości była gminie znana od 4 lat zatrudniony był w Łysej Górze jako woźny gminny i za swoje usługi dzierżawił mórg (1/4 ha W.G.) gminnego pola. Z dzierżawy tej miał opłacić roczny czynsz w wysokości 5,70 Rm, od czego jednak został z łaski burmistrza zwolniony, ze względu na dużą liczbę dzieci. Ponieważ Łysa Góra, jak to już wyżej powiedziano, jest gminą bardzo ubogą, położoną wśród lasów i liczącą tylko 125 mieszkańców, którzy się utrzymują tylko z pracy w okolicznych leśnictwach państwowych, postanowiła gmina w tym roku znieść stanowisko woźnego gminnego i ogłoszenia swoje na przyszłość przesyłać obiegami z ręki do ręki. Dochód z dzierżawy pola gminnego ma więc na przyszłość wpływać do kasy gminnej.

W związku z tym wypowiedziano Pallaschowi stanowisko woźnego z dniem 15 października, przy czym w szczególności wzięto pod uwagę fakt, że opuszczał się w służbie i nie ogłaszał punktualnie przekazywanych mu ogłoszeń.

Gdy jednak żona Pallascha wskazując na swoją liczną rodzinę prosiła o pozostawienie męża w pracy i nie odbieranie gruntu, burmistrz cofnął wypowiedzenie. Należy jednak dobitnie podkreślić, iż Pallasch dzierżawione pole dotąd bez przerwy używał, tak że doniesienie polskiej prasy, że rodzicom został odebrany dzierżawiony kawałek pola nie odpowiada prawdzie.

Całkiem z palca wyssane jest polskie doniesienie, że ojciec został pozbawiony pracy. Faktem jest natomiast, że Pallasch w tym roku, od maja pracował bez przerwy w sąsiednim majątku Gilgenau i otrzymywał tam zarobek dzienny w wysokości 3,20 RM. W czasie ostatniej zimy, gdzie nie było żadnej pracy i skutkiem tego był on bezrobotny, otrzymał Pallasch zapomogę w wysokości 187,84 RM, a prócz tego jeszcze pomoc zimową od NSV, a więc również dowód, że członkowie polskiej mniejszości są traktowani ze strony niemieckiej jak każdy inny potrzebujący pomocy. Przy chorobie żony w czasie porodu, koszty lekarskiego zabiegu pokrywa kasa chorych. Nie przekonuje więc twierdzenie, że rodzina ginie w nędzy; natomiast wykazywana jest stała troska o tę rodzinę z uwagi na wielką liczbę dzieci i jej ubóstwo.

Zmianę w poglądach rodziców należy przypisać listowi ich syna z Bytomia z dnia 2 czerwca, w którym żąda on przysłania ręczników, łózka z poduszkami i prześcieradłami, wielu koszul, zeszytów itd., oraz pieniędzy, podczas gdy Polacy obiecali ojcu prawdopodobnie w dniu 31 maja, że pobyt syna w Bytomiu nie będzie ich nic kosztował, chociaż w piśmie polskim z 27 maja skierowanym do ojca zawarte było żądanie wyposażenia syna do Bytomia. Rodzice Pallascha za tem — to nie ulega żadnej wątpliwości — sami zwrócili się pismem w dniu 7 czerwca do inspektoratu szkolnego w Szczytnie z żądaniem zwrotu syna z powrotem, w związku z czym zwrócił się inspektor według właściwości do tutejszego Urzędu do spraw młodzieży, który z kolei przekazał prośbę rodziców o zwrot ich syna do Urzędu do spraw młodzieży miasta Bytomia jak i do dyrektora Polskiego Gimnazjum.

Nie Urząd Młodzieżowy więc zainteresował się sam od siebie synem Pallascha, lecz jedynie tylko przekazał prośbę rodziców do właściwych urzędów w Bytomiu.

Wynika to jasno także z pisma Urzędu do spraw młodzieży, w którym podano, że to rodzice dziecka prosili, aby im syna natychmiast odesłać. Również nie może być mowy o „żądaniu” Urzędu do spraw młodzieży aby chłopiec opuścił natychmiast Gimnazjum i wrócił do rodziców, napisano bowiem: „Prosimy z tego powodu chłopca z Gimnazjum odebrać i odesłać do Szczytna”.

Gdyby Urząd do spraw młodzieży chciał ingerować z powodów narodowopolitycznych — jak to zarzuca mu polski dziennik, to moglibyśmy to uczynić już 2 czerwca, z chwilą gdy osadnik Appel doniósł nam o wyjeździe dziecka do Bytomia. Również w naszym piśmie do dyrektora Polskiego Gimnazjum z 19 czerwca napisane jest bardzo wyraźnie, że rodzice, co istotnie jest faktem, zażądał odebrania dziecka z osobistych pobudek. Również i tu należałoby, aby uniknąć nieporozumień, jeszcze mocno podkreślić, iż zeznanie rodziców, że ich dziecko zostało wysłane do Bytomia wbrew ich woli, opiera się tylko na ich własnym zeznaniu, jednakże rodzice musieli przecież wiedzieć, że chodzi tu o polską szkołę.

Syn powrócił istotnie potem znów do Lysej Góry. Niemieckie władze nie miały z tym w najmniejszym nawet stopniu nic do czynienia, jedynie przekazały życzenia rodziców do Bytomia co z ich strony należy usprawiedliwić żądaniami ze strony Polaków gospodarczych świadcząc na dziecko, czemu z uwagi na ich materialną sytuację nie byli w stanie sprostać.

Należy zauważyć jeszcze, iż jest do przyjęcia, że rodzice Pallascha wpadli Polakom w ręce jedynie z powodu nędzy, a metoda i sposób w jaki zabrano syna z pola pomimo jego opierania się i płaczu, aczkolwiek z przyzwoleniem rodziców, są bardzo swoiste.

Jak to jasno wynika z zeszytu 9/10 polskiej „Kulturwehr”, zależy Polakom szczególnie na tym, aby tu na ewangelickich Mazurach znaleźć punkt oparcia dla swej działalności, a szczególnie powiat szczycki jest tym terenem, który od dziesiątków lat stał się terenem głównego uderzenia Polaków i gdzie obecnie toczy się pokrywom w pierwszej linii zacięta walka narodowościowa, która jednak ku utrapieniu Polaków rozбивa się o wierną niemiecką postawę Mazurów. Już w roku 1908 wykupywali Polacy ziemię tu w powiecie szczyckim i posiadali w r. 1920 w czasie plebiscytu nawet dwa majątki, których właściciele, bracia Gąsowscy, należeli podczas plebiscytu do polskich przywódców. Po ogłoszeniu wyników głosowania, które przyniosły Polakom w powiecie szczyckim zaledwie 500 głosów wobec 44.000 głosów niemieckich, sprzedali Polacy poprzednio zdobyte kawałki ziemi, w tym także obydwa majątki, czego teraz bardzo żałują.

Wciąż jeszcze znajduje się na terenie powiatu około 300—400 rodzin przynajmniej do polskości, które rozproszone są w około 85 na 162 gmin powiatu. Dlatego Polacy tak bardzo usiłują wzmocnić te polskie komórki; w roku bieżącym wybudowali nowy gmach dla istniejącego od lat polskiego Banku Ludowego, powołali na stanowisko nowego dyrektora wspomnianego już Przybylskiego z Essen, a w dniu 1 kwietnia uruchomili w lokalu Banku polską czytelnię i świetlicę oraz nową bibliotekę liczącą około 200 tomów, które wypożycza się bezpłatnie. W chwili obecnej zajęci są Polacy urządzeniem dwóch dalszych bibliotek również we wsiach powiatu: Rozogi (*Friedrichshof*) i w Suchorowie (*Suchorowitz*).

Należy jeszcze zauważyć, że przy werbunku dzieci na kolonie letnie, Polacy pracowali tu bez skrupułów, przy czym próbowali nawet werbować ze swej strony na wakacyjny pobyt w Polsce dzieci czysto niemieckich rodziców, chociaż według porozumienia wolno im werbować tylko dzieci rodziców polskiego pochodzenia. Polacy jednak roszczą sobie narodowościowo prawo do wszystkich 300 000 Mazurów, aczkolwiek zaledwie 700 Mazurów wykazuje ku nim skłonności.

Walka ta przenosi się także na powiat nidzicki, a częściowo nawet na powiat mrągowski, nie posiada tam jednak większego znaczenia, co wynika równie wyraźnie i z tego, że w plebiscycie w innych powiatach mazurskich naliczono tylko 2—50 głosów za Polską.

Przy akcji werbunkowej dzieci na kolonie wakacyjne posługiwali się Polacy niezgodnymi z prawdą twierdzeniami, przy czym wyjaśniali np., że wyjeżdżać mogą również niemieckie dzieci do Polski i polskie do Niemiec, albo że także ze strony niemieckiej również NSV troszczy się o wysyłkę mazurskich dzieci do Polski. W jednym wypadku chcieli nawet zwerbować na kolonie do Polski dziecko niemieckich rodziców, którzy w ubiegłym roku przeprowadzili się tu z Merseburga, a nawet wnoszą w związku z tym do władz skargi, że im w tym ze strony niemieckiej przeszkodzono.

Można sobie oczywiście wyobrazić ich wściekłość i zły humor z tego powodu, że utracili jedyne dziecko mazurskie, którego obecność w szkole bytomskiej chcieli wyzyskać do akcji propagandowej na Mazurach.

Podpis.

Nadprezydent prowincji Górny Śląsk w Opolu, po otrzymaniu powyższego sprawozdania przesłał jego odpis pismem z 22 listopada 1935 — O. P. I. 3. M. 1146 — do niemieckiego konsula generalnego w Katowicach, ponawiając prośbę o umieszczenie w niemieckiej prasie miejscowej odpowiedniego sprostowania urzędowego. Tym razem konsulat niemiecki uznał, iż ma dostateczne materiały do przesłania prasie niemieckiej urzędowego sprostowania. Sprostowanie władz niemieckich ukazało się w wychodzącym w Katowicach niemieckim dzienniku „Kattowitzer Zeitung” pod tytułem: *Ins rechte Licht*.

Oto jak brzmiało to urzędowe sprostowanie:

(WAP Wrocław, *Rej. Op. I. 137*), *Kattowitzer Zeitung* 1935, 5 III 1935 nr 281.

Przeznaczone dla nadprezydium O. P.

Rządu

w prawdziwym świetle

Terror szkolny na Śląsku Opolskim.

W połowie września ukazał się w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” na podstawie informacji „Dziennika Berlińskiego” artykuł pod nagłówkiem: *Terror szkolny na Śląsku Opolskim*, a w kilka dni później jeszcze bardziej wyczerpujące doniesienie w „Polsce Zachodniej” o rzekomej ingerencji władz niemieckich przeciw uczęszczaniu pewnego chłopca polskiego z Mazur do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Z informacji w „Polsce Zachodniej” wynika, że z powodu tego pójścia do szkoły odebrano ojcu dzierżawiony grunt, wypowiedziano pracę, a matka — czyż i temu winne są władze niemieckie? — rozchorowała się. Dalej czytamy w opisie:

„Nie dosyć na tym. Synem ich, uczniem Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, interesuje się Urząd do spraw młodzieży i żąda natychmiastowego opuszczenia przez ucznia Polskiego Gimnazjum w Bytomiu i powrotu do rodziców”.

„Polska Zachodnia” skomentowała to rzekome postępowanie władz niemieckich w ten sposób, że w państwie niemieckim dąży się do uniemożliwienia na wszelki wypadek dostępu dzieciom z Mazur do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. W przypadku ucznia, którego powrotu do Prus Wschodnich miał zażądać Urząd do spraw młodzieży, chodziło o jedynego ucznia z tego obszaru. Odwołanie chłopca nastąpiło w chwili gdy poczynił wyjątkowo dobre postępy w opanowaniu mowy polskiej.

Niemieckie władze poddały doniesienia prasy polskiej dokładnemu zbadaniu, którego rezultat podajemy krótko poniżej:

Ojciec trzynastoletniego ucznia Oskara Pałasza mieszka w Łysej Górze, w pow. szczycieńskim i zatrudniony tam jest na funkcji woźnego gminnego, chociaż jest wiadomo, że przyznaje się do polskiej mniejszości narodowej i od jakiegoś czasu należy nawet do Związku Polaków. Jako wynagrodzenie za swoją czynność w gminie oddano mu w użytkowanie jeden mórg ziemi. Ponieważ gmina Łysa Góra liczy tylko 125 dusz postanowiono stanowisko woźnego znieść. Powiadomiono o tym Pałasza, a równocześnie oświadczone mu, że w związku z tym pozbawia się go również dalszego korzystania z ziemi. Z chwilą jednak, gdy żona Pałasza przybyła do wójta i wskazała na dużą liczbę dzieci, pozostawiono Pałasza na stanowisku nadal i oczywiście również nie odebrano mu ziemi.

Twierdzenie prasy polskiej, że ojciec ucznia utracił dzierżawę ziemi z tego powodu, że syn uczęszcza do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, nie jest więc zgodne z prawdą. To samo dotyczy twierdzenia jakoby Pałasz z tego samego powodu został pozbawiony pracy.

Pałasz, który swój urząd woźnego pełni tylko dodatkowo, a zarabia na życie jako robotnik rolny w sąsiednim majątku, został tam zwolniony z pracy przejściowo w czasie ubiegłej zimy dlatego, ponieważ nie było tam żadnej pracy. Otrzymał jednak w czasie bezrobocia wsparcie w wysokości 187 marek i jeszcze pomoc zimową ze strony N. S. V., co stanowi nowy dowód, że członkowie polskiej mniejszości narodowej są traktowani w państwie niemieckim tak samo jak wszyscy inni potrzebujący pomocy.

W chorobie żony, którą w sposób znamieny podkreśliła równocześnie prasa polska, chodzi o cierpienie, które leczone jest na koszt kasy chorych. Nie zgadza się więc, że rodzina popadła w nędzę, lecz otcza się ją ze względu na wielką liczbę dzieci należytą opieką.

Wreszcie do ostatnich twierdzeń prasy polskiej, a mianowicie tego, że właściwy terenowo Urząd do spraw młodzieży zarządził zabranie ucznia Pałasza Polskiemu Gimnazjum w Bytomiu i przesłanie go z powrotem do Prus Wschodnich.

Dochodzenie wykazało niezbicie, że Urząd do spraw młodzieży w Szczytnie (Mazury) został przez Pałusza, ojca ucznia, uproszony o pokierowanie powrotem dziecka do rodzicielskiego domu.

W placówkach prowadzących dochodzenie ojciec złożył oświadczenie: Rodzinę Pałuszów nakłoniło dwóch funkcjonariuszy Polskiego Towarzystwa Szkolnego do postania syna Oskara, który był właśnie podczas wakacji w Polsce, do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Rodzicom żyjącym w nędznych warunkach obiecali ci agitatorzy, że dziecko otrzyma całkowicie bezpłatne wykształcenie i będzie mogło być adwokatem albo lekarzem. Wtedy wyrazili oni zgodę na to, by syn ich Oskar poszedł do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Chłopiec do tego czasu nie przebywał w domu rodzicielskim, ale był zatrudniony u niemieckiego kolonisty jako pasterz i został stamtąd zabrany przez przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Szkolnego, chociaż wzbraniał się iść z obcymi ludźmi. Z chwilą, gdy chłopiec znalazł się w Bytomiu, napisał list do rodziców po niemiecku, w którym prosił ich o przysłanie mu pościeli na łóżko, bielizny, butów, przyborów do pisania i trochę pieniędzy. Ponieważ rodzice nie byli w stanie posłać rzeczy wymaganych przez kierownictwo internatu w Bytomiu, nie mogli również otrzymać ich w Polskim Towarzystwie Szkolnym w Szczytnie, zwrócił się ojciec do właściwej władzy z prośbą o zarządzenie powrotu syna do domu. Ta władza przekazała wykonanie tego zadania kompetentnemu w tej sprawie Urzędowi do spraw młodzieży, który działał dalej nie tak jak to podaje prasa polska z urzędu, lecz jedynie tylko na zlecenie ojca.

Gdyby Urząd do spraw młodzieży chciał wkroczyć w tę sprawę z pobudek narodowo-politycznych, jak to usiłuje przedstawić prasa polska, to mógł to uczynić właśnie w chwili, gdy pracodawca ucznia Pałusza zameldował o wyjeździe dziecka do Bytomia.

Natychmiast po ukazaniu się tego sprostowania w prasie niemieckiej zareagowała na nie bardzo gwałtownie „Polska Zachodnia” w numerze 357 z dnia 8 grudnia 1935 r. artykułem pt. *Odprawa perfidnego „Sprostowania”*.

Piętnując wystąpienie „Kattowitzer Zeitung” w roli półurzędówki obcego mocarstwa, redakcja zauważa:

„Można sobie wyobrazić co przeszedł biedny Mazur Pałusz, jak go „urabiano”, nim doszedł do tego stanu, że całą robotę Urzędu do spraw młodzieży wziął na siebie i samego siebie oskarżył. A takich Pałuszów są tysiące”.

Teraz nadprezydent prowincji górnośląskiej z Opola mógł już złożyć Ministrowi Oświaty następujące sprawozdanie:

(WAP Wrocław, *Rej. Op. I. 137*)

Nadprezydent prowincji górnośląskiej

Opole, 18.12.1935.

1) Do Pana Ministra Nauki, Wychowania i Oświaty

w Berlinie

przez pana nadprezydenta we Wrocławiu

Dotyczy: Artykułu polskiej prasy odnośnie ucznia Polskiego Gimnazjum w Eytomiu pochodzącego z Mazur, *Gesamtüberblick d. polnischen Presse* Nr 65, str. 317.

Wkrótce po opublikowaniu wymienionego wyżej artykułu, który przyjęty został również przez polskie dzienniki w Katowicach i Krakowie, poleciłem wdrożenie dochodzenia odnośnie treści doniesienia i zatrudniłem przy tym również Urząd do spraw młodzieży powiatu szczyckiego. Na podstawie wyników dochodzenia okazało się istotnie, że uczeń Polskiego Gimnazjum prywatnego w Bytomiu, Oskar Pallasch z Łysej Góry (Prusy Wschodnie) opuścił tę szkołę, jednak zabranie chłopca z Zakładu nie nastąpiło — jak to stara się ustalić polska prasa — w wyniku nacisku jakichkolwiek władz, tylko na wniosek ojca. Pozostałe twierdzenia o pozbawieniu ojca pracy itd. są nieścisłe. Z tego względu prosiłem niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach o opublikowanie sprostowania polskich doniesień w niemieckiej prasie wschodnio-górnośląskiej, które ukazało się 5 XII 1935. Załączam odnośny wycinek z „Kattowitzer Zeitung”, Nr 281 z 5. 12. 1935 i proszę o pozwolenie powołania się na treść tego artykułu, w którym istotny stan rzeczy został właściwie odтворzony. Wyjaśnienie wskazuje, w jakich okolicznościach uczeń został zwerbowany przez naganiacza do polskiego gimnazjum. W wyniku konieczności zażądania wyjaśnień od Urzędu do spraw młodzieży w Szczytnie, dochodzenia musiały trwać czas dłuższy, skutkiem czego przedłużyło się opublikowanie sprostowania. Niemieckie sprostowanie nie powinno chybić celu, jako że „Polska Zachodnia” w dniu 1. 12. 35, a więc krótko przed ukazaniem się sprostowania, jeszcze raz powróciła do tych spraw. Odpis tego sprawozdania przesyłałem Panu Ministrowi spraw wewnętrznych.

(—) podpis

Sprawozdanie to zadowoliło Ministra w zupełności. Robota bowiem była ze strony jego podwładnych dobrze zrobiona. Nie widział więc powodu, by się sprawą tą więcej interesować. Wobec jednak tragedii człowieka, który pragnął zapewnić dziecku lepszą przyszłość nie mogło pozostać obojętne społeczeństwo polskie.

Zebrawszy dodatkowe materiały w sprawie Pałasza ogłosiła „Polska Zachodnia” nowy artykuł, pt. *Echo tragedii polskiego ucznia, któremu Niemcy nie pozwolili uczyć się w Polskim Gimnazjum w Bytomiu*. W artykule tym podaje „Polska Zachodnia” dalsze szczegóły dotyczące tragicznego położenia ludu mazurskiego:

WAP Wrocław, *Rej. Op. I. 137, Polska Zachodnia, 1936, Nr 20, 21 stycznia 1936.*

„Kattowitzer Zeitung” przyznaje, że istotnie zwolniono Pałasza z pracy, odebrano mu dzierżawę ziemi, zaznacza jednak, że to zbiega się zupełnie przypadkowo z postaniem przez Pałasza syna do polskiej szkoły. Pismo przemilcza przy tym bezwstydnie, że kontrakt dzierżawy był ważny jeszcze 2 lata, co prawdopodobnie w państwie narodowo-socjalistycznym — gdy chodzi o Polskę — nie odgrywa żadnej roli, szczególnie na Mazurach...

W dalszej treści artykułu publikuje „Polska Zachodnia” list, jaki matka Oskara napisała do syna w Bytomiu:

„Ty nie wiesz całkiem, że zażądaliśmy twego jak najszybszego powrotu. My mamy wiele trosk i zmartwień. Mówi się o nas, że sprzedaliśmy się Polakom. Traktuje się nas jak wyrzutków ludzkości. Ojciec nie jest już wóznym gminy, zabrano nam dzierżawioną ziemię, a wszystko z twego powodu. Wylałam

wiele łez. Jeżeli odzyskam cię z powrotem chociaż z wielkimi trudnościami, a nawet pójdiesz na przeciw wszystko inne znajdziemy sobie sami. Ojciec mówi, że nie pójdziesz więcej na służbę do gbur, bo ja jestem bardzo chora i muszę iść do szpitala. Ostatecznie mogę i w domu umrzeć”.

List ten rzuca jaskrawe światło na „sprostowanie” zamieszczone w „Kattowitzer Zeitung” i na wartość „sumiennego śledztwa” przeprowadzonego przez bliżej nie określone władze niemieckie”.

Sprawa nie zakończyła się na tym. Wschodniopruscy Niemcy, szczególnie hitlerowcy zgrupowani w BDO, nie przestali na zmuszaniu do powrotu młodego Pałasza do szkoły niemieckiej. Nie zadowolili ich przykrości i bolesne upokorzenia, jakich doznał chłopiec ze strony nauczyciela i rówieśników po zjawieniu się znowu w szkole niemieckiej, a ojciec ze strony miejscowych hitlerowców, władz i chlebodawców.

W celu „spopularyzowania” sprawy Pałasza w całych Mazurach wprężnięto znowu w akcję wymiar sprawiedliwości. Tym razem sprawę wziął w ręce prokurator niemiecki prowadzący śledztwo w sprawie „porwania” młodego Pałasza przez przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Szkolnego. Po porozumieniu się z BDO i zbadaniu dotychczasowego przebiegu sprawy, doszedł prokurator do przekonania, że dokumenty sporządzone przez żandarma i wysłanników sądu, dr Karowa i Rascha stanowią wystarczającą podstawę do wdrożenia śledztwa przeciw reprezentantom Związku Polaków i Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Szczytnie. Na podstawie jednak zeznań i dokumentów przedłożonych przez oskarżonych w czasie nowego śledztwa stwierdził prokurator oficjalnie (o czym zresztą wiedział od dawna), że oskarżeni Polacy są wobec prawa zupełnie w porządku.

W chwili więc umarzania śledztwa przeciw oskarżonym i zwalniania przedstawicieli organizacji polskich od karnej odpowiedzialności, zwrócił im prokurator uwagę na to, iż teraz Związek Polaków oraz Polskie Towarzystwo Szkolne mają pełne prawo do wystąpienia przeciw Pałaszowi na drogę sądową o fałszywe oskarżenie ich przed niemieckimi władzami. Na to Habandt i Przybylski oświadczyli prokuratorowi, że Polacy zrzekają się jakichkolwiek roszczeń w stosunku do Pałasza z tytułu fałszywego ich oskarżenia o porwanie syna. To jednak nie wstrzymało prokuratora od dalszego działania.

Występując teraz z urzędu w obronie (!) pokrzywdzonych Polaków prokurator wytoczył przed sądem w Szczytnie proces Wilhelmowi Pałaszowi o świadomie fałszywe oskarżenie przed władzami niemieckimi przedstawicieli polskich organizacji. Wezwanemu na rozprawę Pałaszowi oświadczone, że wytoczony mu proces spowodowany został wniesieniem na niego skargi przez przedstawicieli polskich organizacji. Aranżerom bowiem całej tej afery chodziło głównie o wywołanie odpowiedniego efektu psychologicznego nie tylko u Pałasza, ale i innych Mazurów.

W czasie przewodu sądowego wyszło wprawdzie na jaw, że strona polska nie wniosła żadnej skargi przeciw Pałaszowi, ale to kłopotliwe dla sądu stwierdzenie nie przeszkodziło wcale w zasądzeniu Pałasza na 3 miesiące więzienia za świadomie fałszywe oskarżenie Związku Polaków i Polskiego Towarzystwa Szkolnego przed niemieckimi władzami. Wniosek ze strony polskiej o ujawnienie właściwego sprawcy i oskarżyciela sąd odrzucił bez podania powodów.

Wyrok został ogłoszony i podany do wiadomości na publicznych zebraniach organizacyjnych w okręgu mazurskim przez narodowo-socjalistyczną partię robotników (NSDAP) i Bund Deutscher Osten — Związek Niemiecki Wschód. Odpowiedni komentarz głosił: „Każdemu Mazurowi, który odważy się posłać swoje dziecko do szkoły polskiej pójdzie tak, jak zdrajcy Pałaszowi z Łysej Góry”.

Tak zakończyła się sprawa Pałasha przed władzami niemieckimi, jeden z etapów walki o świadomość narodową Mazurów. Nie mogła ona jednak zakończyć się dla nas — dla społeczeństwa polskiego w Niemczech.

Kiedy więc Związek Polskich Towarzystw Szkolnych powierzył mi w roku 1935 sprawę organizacji drugiego gimnazjum polskiego w Niemczech i na siedzibę nowej szkoły wybrano Kwidzyn na terenie b. Prus Wschodnich, zdawałem sobie sprawę z tego, że nowej szkole przypadnie ważna rola w budzeniu kulturalnego życia Polaków i umacnianiu świadomości narodowej Powiślan, Mazurów i Warmiaków.

Do czasu wybudowania nowego gmachu szkolnego w Kwidzynie postanowiliśmy wyodrębnić w Bytomiu osobne klasy kwidzyńskie, do których przydzieliliśmy przede wszystkim uczniów z terenu b. Prus Wschodnich. Jednym z nich był również Oskar Pałasz. Niestety, smutny epilog sprawy Pałasha uświadomił nam tylko trud nowej pracy, która nas czekała w Kwidzynie.

Po wielu kłopotach nowa placówka wychowawcza — Polskie Gimnazjum w Kwidzynie — została otwarta w dniu 10 listopada 1937 r. W roku bieżącym upływa więc akurat 25 lat od chwili otwarcia tej szkoły. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zarazem moich zadań, jako dyrektora szkoły, będzie pozyskanie pierwszego ucznia — Mazura i to z terenu szczycieńskiego powiatu.

W roku 1939, w chwili aresztowania kwidzyniaków, powędrowało wraz z wychowawcami do hitlerowskich obozów koncentracyjnych dwóch kwidzyniaków-Mazurów z powiatu Szczytno: 14-letni Tadeusz Podeszwa i 12-letni Alfred Dopałka.

Walka trwała nadal.